

GŁOS LESZCZYŃSKI

Polski, katolicki, bezpartyjny dziennik dla wszystkich stanów.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Czasem bezpłatnie dodatki tygodniowe:

„Zrytualizacji Rolnika, Ognisko Domowe (dla rodzin), Przegląd Tygodniowy (Ilustr.) i Arkusz powieściowy.

OJCZYZNĘ BUDUJE SIĘ
SPŁNIANIEM OBOWIĄZKU!

Wydawca: Drukarnia Leszczyńska Opocz. z o. o.

Adres redakcji i administracji:

Leszno (Woj. Pozn.) ul. Wolności 21. Tel. 61 i 64.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Nr. 22.

Leszno, środa dnia 28 stycznia 1931 r.

Łok. KIL.

Nie rezygnować!

Leszno, 27. stycznia 1931 r.

W dniu dzisiejszym otrzymaliśmy wysłaną wczoraj z Poznania (stempel pocztowy 26. 1.) następującą treść deklaracji:

Deklaracja Zarządu Głównego Z. O. K. Z. sprawie ratyfikacji umów gospodarczych.

Wobec wniesienia przez Rząd do ratyfikacji sejmowej pomiędzy innymi umowami, dotyczącymi stosunków polsko-niemieckich, również i umowy likwidacyjnej z dnia 31. X. 1929 r. — Zarząd Główny Związku Obrony Kresów Zachodnich stwierdza, co następuje:

Związek Obrony Kresów Zachodnich, jako organizacja szczególnie powołana do czuwania nad interesami polskości ziem zachodnich, przyjął w swoim czasie wiadomość o podpisaniu wyżej wymienionej umowy ze szczerem i głębokim zaniepokojeniem, widząc w niektórych jej postanowieniach i okolicznościach niebezpieczeństwo jednostronnej i gwałtownie umotywowanej rezygnacji z szeregu ważnych praw, przysługujących Państwu Polskiemu, w szczególności z prawa likwidacji niemieckiego przysługującego z prawa odzyskania osad kolonizacyjnych.

Pomiedzy argumentami, wysuwanymi na poparcie tezy o celowości powyższych umów, postawiony był jako jeden z czołowych względów na konieczność łączenia do usunięcia ze stosunków polsko-niemieckich momentów, utrudniających pokojową sąsiedzką współpracę obu państw. Odpowiedzią jednak na tego rodzaju usiłowania Rządu Polskiego było ze strony niemieckiej wzmocnienie agresywnych, podniecających i uniemożliwiających wszelką współpracę wysiłków, mających na celu szkolenie Państwa Polskiego, przez wysuwanie hasel, godzących w jego całość państwową, a sprzecznych z przyjętymi przez Rząd Niemiecki zobowiązaniami, wypływającymi z traktatu Wersalskiego.

W tych warunkach dzisiejsza ratyfikacja zawartych z Niemcami umów, jak traktatu handlowego, obowiązującego Polskę faktycznie jednostronnie klauzula osiedleńcza oraz najdotkliwiej godzącej w obronę polskości ziem zachodnich umowy likwidacyjnej — wydaje się nam nieczem nie umotywowana i sprzeczna z pierwotnymi założeniami i dążeniami strony polskiej.

Rezygnacja z prawa odzyskania w stosunku do państw — obywateli polskich — narodowości niemieckiej, potwierdzona pismem pana Ministra Spraw Zagranicznych w związku z umową wyrównawczą, jest pośredniem dopuszczeniem możliwości interwencji państwa obcego w stosunki wewnętrzne i stworzenie niebezpiecznego precedensu, z którego łatwo można skorzystać na szkodę naszej suwerenności i naszych najżywniejszych interesów. Ponadto jest ona wyrzuceniem w charakterze wyjątkowym, stosowanego przez zabórce celem usuwania społeczeństwa polskiego z rdzenia polskiej ziemi. Stwarza jednostronnie uprzywilejowanie osadników narodowości niemieckiej wobec osadników Polaków, którzy nabyli osady na tych samych warunkach. Wreszcie nie była rezygnacja ta objęta wyjątkami wyrównawczymi i jest dobrowolną a dla interesów polskich dotkliwą ofiarą na rzecz żywiołu niemieckiego, który Polsce grozi wytrwałym nowym zaborem.

Wobec powyższego wzywamy zarówno Rząd, jak i Sejm, aby dał wyraz zrozumieniu spowodowanej przez rząd niemiecki zmiany sytuacji przez zaniechanie ratyfikacji umowy likwidacyjnej i umowy handlowej, i przez odwołanie rezygnacji z prawa odzyskania w stosunku do osad niemieckich,

a ponadto przypominamy potrzebę realizacji postulatów Zarządu Głównego Z. O. K. Z., wyrażających niezbędne dla bezpieczeństwa i rozwoju ziem zachodnich gwarancje a przedstawionych w deklaracji z dnia 15. XI. 1929 r., a mianowicie żądania, dotyczącego zabezpieczenia szerszej strefy wzdłuż granic i naokoło fortei zachodnich, zastosowania polityki parcelacyjnej, uwzględniającej w szerokiej mierze interesy narodowe na zachodzie,

wzmocnienia życia gospodarczego ziem zachodnich, odszkodowania kosztom państwa pretensji obywateli, którzy na skutek planu Younga utracili praktyczną możliwość dochodzenia swych praw przed Mięszanym Trybunałem w Paryżu, wreszcie wyko-

rzysiania wszelkich nadarzających się możliwości d. zagwarantowania ludności polskiej w Niemczech swobodnego rozwoju przyrodzonych jej praw kulturalnych i narodowych.

Poznań, dnia 22. stycznia 1931 r.

Echa zarządzeń przeciwko terrorystom ukraińskim.

Minister Skadkowski w przemówieniu wygłoszonem na wczorajszym zebraniu Sejmu stwierdza, że z zagranicy przysyłano wielkie sumy pieniędzy dla wywoławców ukraińskich.

Warszawa, 26. 1. (PAT.) Posiedzenie Sejmu. Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu Sejmu Izba przystąpiła do sprawozdania komisji prawnej o projekcie ustawy, uchylającej przepisy wyjątkowe, związane z pochodzeniem, narodowością, językiem, rasą lub religią obywateli Rzplitej.

Po dyskusji w głosowaniu przyjęto w 2 i 3 czytaniu projekt ustawy.

Z kolei przystąpiono do sprawozdania komisji administracyjnej o wniosku Klubu Ukr. w sprawie t. zw. pacyfikacji. Sprawozdawca — pos. Zdzisław Stronicki (BB) wniósł o odrzucenie wniosku ukraińskiego jako demagogicznego i przyjęcie wniosku w komisji, który brzmi:

Sejm uznaje za uzasadnione i konieczne zarządzenia władz państwowych na terenie 3 województw: łódzkiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, wydane dla zapewnienia całej ludności, zamieszkującej te województwa, ochrony przed aktami terrorku i nękania w przejawnej części mienia osobistego, a częściowo państwowego i zagrożonego życia ludności i nie widzi potrzeby wyłonienia specjalnej komisji

sejmowej dla zbadania tych spraw, ponieważ sprawa została w dostateczny sposób wyjaśniona przez oświadczenie rządu i prace komisji administracyjnej.

W dyskusji nad wnioskiem Kl. Ukr. zabierał głos pp. Baran (Kl. Ukr.), Dubois (PPS), Róg (Kl. Chł.) i Ladyka (ukr. socj. radykal), poczem przemówił p. min. spraw wewn. Skadkowski. Minister stwierdził, że zarządzenia rządu dążyły do tego, aby zapobiec rzuceniu oddziałów policji i częściowo wojska ochronić przed terrorkiem ludność, która nie śmiała donosić władzy o jakiegokolwiek akcie sabotażowej dlatego, że terrorkiści byli tak mocni, że przez kilka tygodni om rządzili, a nie rząd. Ci terrorkiści byli zasobni w wielkie pieniądze zagraniczne i trzeba było mocnych środków. Zaszedł fakt zasilania w pieniądze zagraniczne o rozmiarach dotąd niebywałych w naszym kraju. Z tego powodu rząd musiał wystąpić. Stwierdzam, że obecnie spokój w Małopolsce i harmonijna współpraca wprowadziła nie są idealne, ale są lepsze, niż były przed akcją pacyfikacyjną.

Senat „załatwił“ się ze sprawą brzeską

Warszawa, 26. 1. (PAT.) Na wstępie dzisiejszego posiedzenia Senat uchwalił przedłożenie rządowe i zgodnie z propozycją komisji w sprawie 6 i pół proc. pożyczki zagran.

Następnie przystąpiono do sprawozdania komisji prawnej o wniosku Klubu Nar. w sprawie uwiezienia b. posłów i postępowania wobec nich w twierdzy w Brześciu.

Po referacie sprawozdawcy rozwinęła się dyskusja.

Sen. Godlewski (Kl. Nar.) w dłuższym wywodzie broni stanowiska zajętego przez Klub Nar. we wniosku i występuje przeciw temu, aby osoby cywilne, podlegające do odpowiedzialności karnej, przez władze cywilne, umieszczano w więzieniach wojskowych. — Mówiąc o postępowaniu z więźniami, twierdzi, że strony mają prawo wnoszenia zażaleń, ale nie mają obowiązku i mogą z prawa nie skorzystać. — Natomiast prokurator miał obowiązek wystąpić. W zakończeniu mowa oświadcza, że w interesie Polski leży przeprowadzenie śledztwa i ukaranie winnych.

Sen. Kopciński (PPS.) dopatruje się w postępowaniu władz w stosunku do sprawy brzeskiej nuty nieszczerości oraz usiłowania, aby tę sprawę odjąć z terenu moralnego i przesunąć na platformę polityczną.

Sen. Marchewski (Kl. Chł.) zwraca uwagę na wrażenie, jakie zrobiło wśród społeczeństwa postępowanie w stosunku do więźniów brzeskich.

Sen. Kobylński (Ch. D.) oświadcza, że klub jego głosować będzie za wnioskiem Klubu Nar. Kreśli dalej działalność sen. Korfańskiego na Śląsku i oświadcza, że nie chce przesądzać przewodu sądowego, ale o ile zna sprawę, to skarga przeciw niemu niema podstaw.

Sen. Seyda (Kl. Nar.) nawiązując do oświadczenia referenta, który oparł swą konstrukcję na zarzucie, że wniosek Kl. Nar. przesadza winę i dlatego wkracza w kompetencje władzy sądowej, podkreśla, że Klubowi Narodowemu, chodzi tylko o danie impulsu do wyłączenia sprawy. Tymczasem pewnym czynnikom zależy na tem, aby tego się nie trzymało.

Po przemówieniach posłów Papławskiego (NPR) i Romana (BB) przystąpiono do głosowania. Na wniosek sen. Głabńskiego odbyło się nad wnioskiem głosowanie imienne. Głosowało 99 senatorów. Przeciw wnioskowi Kl. Nar. oświadczyło się 68 senatorów, za 29, 2 kartki oddano białe. Na tem obrady zakończono. Następnego posiedzenie odbędzie się dnia 3. lutego o godz. 16-tej.

Zaproszenie Marszałka Piłsudskiego do Madrytu przez króla hiszpańskiego.

Madryt, 26. 1. Podczas wczorajszego dworskiego zebrania król zwrócił się do posła Perłowskiego, zapraszając p. Marszałka Piłsudskiego do Madrytu w jego podróży powrotnej. („Express Polranny“).

Brześć w Genewie.

W Genewie rozdawano broszurę agitacyjną, zawierającą tekst interpelacji sejmowej P. P. S. w sprawie Brześcia w języku niemieckim, francuskim, angielskim i polskim z przedmową Vanderveldego, prezesa międzynarodówki.

Uwolnienie Gandhiego i odmowa opuszczenia więzienia.

Nowe Delhi, 26. 1. (PAT.) Wicekról zarządził uwolnienie bez żadnych warunków Gandhiego i innych członków komitetu kongresu, oraz unieważnienie orzeczenia, stwierdzającego, że komitet kongresu jest nielegalny, a to w celu — jak dodaje

wicekról — by kongres mógł spokojnie przeprowadzić dyskusję nad deklaracją Mac Donald'a z dnia 19-go bm. Uwolnienie więźniów spodziewane jest jutro.

Bombaj, 26. 1. (PAT.) Jak donosi Agencja Havasa, Gandhi, którego miano dziś uwolnić, odmówił opuszczenia więzienia, motywując swe stanowisko tem, że dotychczas w sprawie eksploatacji soli nie została wniesiona odpowiednia ustawa, oraz, że nie zwolniono jeszcze osób, uwięzionych za udział w kampanji biernego oporu.

Choroba posła Daszyńskiego.

Warszawa, 26. 1. Poseł Daszyński, który dość ciężko zachorował na serce, pozostaje nadal w łóżku pod opieką lekarską. Stan chorego bez zmiany.

Powódz we Francji.

Paryż (PAT.) „Petit Parisien“ donosi, że nagła powódz na przedmieściach Bordeaux, zmusiła do pośpiesznego ewakuowania mieszkańców około 100 domów.

Nowy konsul polski w Palestynie.

Jerozolima, (PAT.) Na okręcie „Carnaro” przybył do Palestyny nowomianowany polski konsul generalny w Jerozolimie p. Kurnikowski. Okręt „Carnaro” przybył do Palestyny z dużym opóźnieniem, ponieważ w ciągu trzech dni walczył z burzą, która szalała na morzu Śródziemnym.

Z prasy.

O ścinaniu głów i łamaniu kości. Organ łódzkich fabrykantów i sanacyjnych konserwatystów, tygodnik „Prawda” w dwóch numerach styczniowych snuje dość cyniczne wywody na temat protestów w sprawie brzeskiej. W końcu „Prawda” zdobywa się na następujące ciekawe wywody:

„Niewielki i głównie papierowy szum, jaki te protesty wzniciły w życiu publicznym, jest tylko maleńką burzą w malej szklance wody i jutro uciśnie. Większość inteligencji wyczuwa intuicyjnie ducha czasu, i wie, że prawda dnia dzisiejszego nie są deklaracje romantyczno-liberalno-humanitarne, lecz walka bezwzględna, walka, w której i głowy muszą z karków spadać i kości trzeszczeć. Symbolami epoki nie są już apostołowie tolerancji, wolności, przekoń i dążeń politycznych, lecz Mussolini ze swymi trybunałami faszystowskimi i krwawymi sąsiedzi, Hitler, za którym, jak za prorokiem średnowiecznej pędzi pokała narodu niemieckiego, porwana hasłem ścinania głów przeciwników politycznych i szkodników liberalnych, wreszcie Lenin i Stalin z czerezywiądką dla burżuów.

Życie polityczne wyżyło się na szczęście liberalizmu i humanitaryzmu.”

Co za przemiany w naszej Polsce zachodzą! Organy przemysłowe i konserwatywne cieszą się ze zniknięcie liberalizmu i humanitaryzmu, mąż o ścinaniu głów, łamaniu kości, entuzjastują się czerezywiądkami wszelkiego rodzaju, dowodzą, że są one w „duchu czasu”. Kult krwawych, rewolucyjnych metod w okresie rządów „trwałych, zapewniających krajowi spokój, bezpieczeństwo, opiekę nad produkcją”, należy do najzabawniejszych paradoksów politycznych. Ze uprawiają go również, jak widać... fabrykanci łódzcy, to tylko dowodzi, że prawdopodobnie stracili oni już wszystko, co posiadali, nawet... głowy. („Gazeta Warszawska.”)

Kostek-Biernacki w Przemysłu.

Ostatnia „Ziemia Przemyska” Nr. 4, drugi nakład po konfiskacie, donosi:

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że obecny dowódca D. O. K. X. Przemysł gen. dyw. Tessaro wystąpi do ministerstwa spraw wojskowych obszerny memoriał, w którym domagać się ma stanowczo usunięcia p. Kostka-Biernackiego z dowództwa 38 p. p. w Przemysłu. W memoriale tym w słowach ostrych przedstawiona ma być rola Biernackiego jako dowódcy pułku, oraz omówiona szeroko sytuacja w Przemysłu, która tu jest tego rodzaju, że po Brzesku, tak wśród wojskowych, jak cywilnych, pozycja p. Biernackiego jest nie do utrzymania.

Dalszych informacji „Ziemi Przemyskiej” w tej samej sprawie nie podajemy ze względów cenzuralnych. („Kurier Poznański”).

* Śmierć powieściopisarza. Moskwa. (CEPS.) Z Kurakina donoszą, że zmarł tam w wieku lat 45 znany powieściopisarz chiński Iwan Wołnow, autor „Opowiadań z dni mojego życia”, dzieła opisującego życie ludu rosyjskiego, które cieszyło się wielką popularnością w całej Rosji.

Lekarz Obłąkanych

PRZEKŁAD z FRANCUSKIEGO.

213)

(Ciąg dalszy).

— Doskonale! Nie będę więc potrzebował przynajmniej nikogo do zadowolenia fantazji, jaka mi przyszła do głowy. Niezależnie od statków, z jakich składa się mała moja flotylla, miałbym ochotę posiadać dla przyjemności mały statek parowy na osób mniej więcej piętnaście.

— Latwo pan może zadowolić to swoje życzenie — odpowiedział Klaujusz. — Rozumiem doskonale, czego pan sobie życzy... Mały stateczek parowy to prawdziwie cacko, a daleko przyjemniejsze od jachtu i od szalupy...

— Podejmujesz się więc nabyć dla mnie taki statek?

— To, proszę pana, będzie niemożliwe...

— Dla czego?

— Ani na Bekwanie, ani na Marnie, nie ma podobnego statku do sprzedania, a wątpię także, czy który z fabrykantów w okolicy Paryża podjąłby się budowy podobnej.

— I ja jestem tego samego zdania...

— Cóż więc w takim razie?

— Nie dostaniemy w Paryżu, to dostaniemy gdzie indziej.

— A gdzie? proszę pana.

— W Hawrze widziałem, przejeżdżając, kilka takich statków... Pochodzą z warsztatów Amerykanina Johna Manley, mistrza w budowaniu tego rodzaju...

— Więc do Hawru pan małe wysyła?

— Tak, do Hawru...

— Bardzo dobrze...

— Pamiętaj tylko nazwisko Manley... Zresztą znamy go takowe. Pierwszy lepszy wskaze ci warsztaty Johna... Chcę mieć statek o szybkim biegu,

w cenie od dwudziestu pięciu do dwudziestu ośmiu tysięcy franków.

— Z taką sumą to można wybierać, proszę pana — zawążył Klaujusz.

— Wiele potrzebować będziesz czasu na przejazd z Hawru do Paryża?

— Paląc dobrze?

— Przeciwnie, paląc umiarkowanie...

— Od ośmiu do dziesięciu dni, proszę pana.

— Tak przypuszczałem... Zrozumiałeś mnie zatem?

— Doskonale, proszę pana, gotów jestem na każde skłonięcie...

— Pragnąłbym, abyś się udał zaraz.

— Co? — wykrzyknął Klaujusz zdziwiony. — Pan ma jechać gdzie?

— Zaraz dzisiaj — dokończył Fabrycjusz. — Mój powóz odwiezie cię do stacji z twoim chłopcem i Laurentem, którzy wam będzie towarzyszyć.

Z POGRANICZA.

KRONIKA.

Środa, dnia 28-go stycznia 1931 r.

Objawienie św. Agnieszki.

Wschód słońca godz. 7.23. Zachód godz. 4.14.
Wschód księży. godz. 10.54. Zachód godz. 2.31.

Stan pogody według spostrzeżeń Stacji Meteorologicznej Sandomiersko-Wielkopolskiej Hadowli Nasion w Antorinach Włocławek, dnia 27. 1. godzina 7 rano: Temp. powietrza + 0,9. Wiatr zachodni o prędkości 3 m/s, pochmurno, ciśnienie atmosferyczne 750,6, wilgotność 9 %. W ubiegłej dobie temperatura najwyższa + 2,4, najniższa + 0,2. Ilość opadu 0,0 mm.

—

LESZNO.

1) **Kalendarzyk terminowy (zebrań, zbiórek itd.)**
Dziś (27. 1.) Baczność „Sokolice”! Ćwiczenia młodzieży o godz. 8-mej wiecz. w ćwicznicy miejskiej, druhen o godz. 8-mej w ćwicznicy sem. żeńsk. Czołem! Naczelnictwo.

Klub szachistów „Hetman”: o godz. 8-mej w rozgrywkach szachowych w Winiarni Centralnej. — Uprząś się o liczne przybycie.

Stow. Młodzieży Polskiej: o godz. 8 wiecz. zebranie nowego i starego zarządu w Ognisku. O przybycie wszystkich prosi Prezes.

Tow. św. Anny: o godz. 8-mej zebranie zarządu w Domu Katolickim. Prezesowa.

Jutro (28. 1.) Stow. Młodzieży Polskiej: o godz. 8 w. ćwiczenia w ćwicznicy miejskiej. Przybycie wszystkich z oddziałów młodszego i starszego konieczne. Naczelnik.

Koło śpiewu „Dembliński”: o godz. 8,30 zebranie zarządu w Hotelu Dworcowym.

2) **Rada Miejska.** Publiczne posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się w czwartek, dnia 29. stycznia 1931 r. o godz. 7-mej wiecz. w ratuszu w sali posiedzeń. Porządek obrad: 1. Wybór delegata Rady Miejskiej na Jazd Zł. Miast Polskich. 2. Zwolnienie dotychczasowego opiekuna społecznego XVI obwodu i przełożonego IV. okręgu ubogich i wybór następcy. 3. Sprawa przydziału kwatery wojskowej: a) p. majorowi Moszczeńskiemu, b) p. porucznikowi Banaszkiewiczowi i c) p. porucznikowi Motycy. 4. Wniosek Komisji Budowlanej o zredukowanie liczby komorników, woźnych i praktykantów. 5. Sprawa zmiany § 2. statutu etatu stanowisk służbowych. 6. Obrady nad budżetem na rok 1931-32.

3) **Walne zebranie Tow. Gimn. „Sokół”** odbędzie się dziś (wtorek) o godz. 8-mej wiecz. w Sokolnii na boisku. Obowiązkiem każdego druha jest uczestniczenie w plenarnych zebraniach gniazda — obowiązkiem bezwzględny jest stawienie się na doroczne Walne Zebranie, na którym Zarząd gniazda zdaje sprawozdanie z dokonanych prac i przedkłada projekty na czasokres następny. Czołem! Zarząd.

4) **Stron. Chrześcijańskiej Demokracji.** W środę 28 bm. o godz. 8-mej wiecz. zebranie członków Ch. D. w Domu Katolickim.

5) **Koło śpiewu „Dembliński”.** W piątek, dnia 30. stycznia o godz. 8-mej wieczorem roczne walne zebranie w Hotelu Dworcowym. Porządek obrad: 1. Zagajenie. 2. Komunikaty. 3. Przyjęcie członków. 4. Wybór Prezydium Walnego Zebr. 5. Przeczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania. 6. Sprawozdanie członków zarządu. 7. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej. 8. Dyskusja nad sprawozdaniem i udzielenie absolutorium. 9. Wybór nowego zarządu. 10. Wolne głosy i wnioski. 11. Zakonczenie. O punktualne przybycie wszystkich członków prosi Zarząd.

6) **Walne zebranie Tow. Przemysłowo-Rzemieślniczego** odbyło się wczoraj o godz. 8-mej wiecz., na którym złożono sprawozdanie z rocznej działalności i dokonano wyboru zarządu na rok 1931. Poruszone także kwestię Funduszu Zapomogowego przy Związku, o której szerzej napiszemy w jutrzejszym wydaniu „Głosu”, podając równocześnie obszerniejsze sprawozdanie z przebiegu obrad, trwających do godz. 24.

7) **Zjednoczenie Pracowników Rzemieślniczych R. P.** oddział w Lesznie. W niedzielę 25 bm. odbyło się zebranie konstytucyjne pomocników rzemieślniczych, celem założenia w Lesznie oddziału swej organizacji zawodowej. Na zebranie przybyło mniej więcej 150 osób. Inicjatorem i przewodniczącym zebrania był p. Drahelm, udzielając głosu prezesowi Zjedn. Prac. Rzem. w Poznaniu p. Wojtkowiakowi, który w referacie swym szeroko i dobitnie zobowiązał zadanie i cel, prawa i obowiązki organizacji. M. inn. wspomina prelegent o nikim obecnie zabezpieczeniu pracownika na starość. Chcąc polepszyć byt, założono kase funduszu zapomogowego, udziela się wykształcenia zawodowego za minimalną opłatą i urzędu kursy kolejno w każdym zawodzie itd. Wywodziła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos pp. Ciemnochowski, Borowiak, Drahelm, Krupka, Krohnschmidt, wypowiadając się przychylnie co do utworzenia takiego Zjednoczenia, jako bardzo potrzebnego dla obrony interesów czeladzi. Drugi referent z Poznania p. Majchrzak w krótkich ale dobitnych słowach gorąco zaapelował do zebranych o gremjalne wstąpienie w szeregi Zjedn. Prac. Rzem. aby grono stało się potężną i silną placówką, zdolną do wywalczenia słusznych dla swych członków praw. P. Janicki z Poznania przeczytał na żądanie kilka ustępów statutu. Przystąpiono do wybrania przewodniczącego zarządu. W dowód uznania za równość i zaimprowizowanie nowej placówki, wybrano jednogłośnie p. Drahelma prezesem, p. Kronschmidta zast. prełata Henryka sekretarzem, Rygusa Marijana zast. Krupkę St. skarbnikiem oraz 6-ciu referentów w osobach pp. Kamińskiego, Wernera Edm., Sierpowskiego Ign., Wojtaczka Kaz., Borowiaka i Chodźki. Na rewizorów kasy powołano pp. Skorupkę Wł., Perka Czesł. i Wisniewskiego Czesł. Przy końcu zebrania odpisywano „Hole”

8) **Wieczór Karnawałowy Piłkarzy „Sokół”.** Jak nas informują, w całej pełni wiec prace nad przygotowaniami do zapowiadzanego na sobotę Wieczorku Karnawałowego Piłkarzy „Sokół”. — Efektowne dekoracje w stylu futurystycznym, różnokolorowe iluminacje świetlne, confetti, serpentiny, balonki, ołło, na jakim sympatyki „Sokół” będą się bawić i uprzyjemniać sobie czas karnawałowy. — Własna sala, obficie zaopatrzony bufet, oraz bardzo przystępne ceny mogą zapewnić, że każdy z zawodowcem powróci do domu i mile będzie wspominał tę imprezę. Początek o godz. 9-tej wieczorem, wstęp tylko za zaproszonymi.

9) **Wystrzegać się oszust.** Już od początku października do ostatniego czasu uwiązali się w Lesznie i w okolicy jakiś człowiek, podając się za przedstawiciela firmy Koschel i przyjmując zamówienia na krucyfiksy, świeczki w ciemnościach. Przy zamówieniach pobierał zaliczkę w wysokości 2 zł. Okazało się, że osobnik ten był zawodowym oszustem, pochodzącym z Jarocina. Wszyscy, którzy mieli sposobność spotkać się już z oszustem, czy też stali się ofiarą jego „pomysłowości”, powinni zgłosić się do policyj, która prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

10) **Przychodziła Przeciwnożnica** (przy ul. Skarbowej). Godziny przyjeżdż: we wtorek od 2—4 popoł., w piątek od 8—9 przedpołudniem.

— Nie możemy czekać na siebie, proszę pana

— Przypuszczam... możesz odejść...

Klaujusz oddalił się pomieszany i powróciłszy do mieszkania, mówił do siebie:

— Bardzo przebiegłe jest kochane moje panisko, instynktownie mnie się obawia... wysyła mnie z Piotrkim, a Laurentowi każe nas pilnować. Bardzo jest istotnie przebiegły, ale i ja nie w ciemie bity! — Gdybym tak nie pojechał i wzruszył ramionami.

— Cóż znowu! — powiedział. — Nie jechać, to byłoby znaleźć się głupio!... Zanadto byłoby to podejrzanem i mój pan, albo by sobie draapnął, albo by pozbył mnie się jakim niedobrym sposobem!... Nie, nie... ty pojedziesz, mój marynarzu!... Podróż lepiej ci jeszcze posłuży do wykonania twoich planów! Jakaś myśl przyszła mu nagle do głowy i aż się usmiechnął z zadowolenia. Wyszedł z mieszkania i zawolał małego Piotra.

Chłopak naprawiał się, w której trochę oczek przetrwało się o korzenie.

— Jestem, panie Klaujusz, — odpowiedział — zrywając się do roboty.

— Idź, zapakuj prędko kilka koszul, kilka chustek do nosa, kilka par skarpetek i codzienne swoje ubranie... Wyjeżdżamy...

Oczy Piotra zasłizy łzami.

— Wyjeżdżamy? — wyszeptał. — Czy nas wydalają stąd, proszę pana?

— Nie... nie... mój pomocniku... Zle mnie zrozumieć... Odbędziemy małą podróż...

— Gdzie pojedziemy, proszę pana?

— Do Hawru... sprowadzamy stamtąd statek parowy.

— Do Hawru?.. Ależ to Hawr nad morzem.

— Tak, smyku.

— No, to zobaczymy batwany i prawdziwe okręty?

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZABOROWO.

20) Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet. W czwartek, dnia 28. stycznia r. o godz. 8 wiecz. odbyło się zebranie Zw. Pracy Obyw. Kobiet w Zaborowie w nowej szkole przy rynku. Z powodu ważnych spraw uprasza się o liczne przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

20) „Gwiazda”. W sobotę, 24. bm. o godz. 6 wiecz. odbyło się roczne walne zebranie Koła Muzycznego „Gwiazda” w lokalu p. Zimiewicza, przy licznych udziałach członków i sympatyków. Po sprawozdaniu starego zarządu przystąpiono do wyboru nowego, w którego skład weszli: Marcinkowski F. prezes, Zimiewicz Jan, skarbnik, Lubński Jan sekretarz, Szuklarski Józef dyrygent, Krymalski Leon wiceprezes, Skrzypczak Br. zast. sekr. Nowy rząd składa się ze znanych pracowników towarzyskich i miłośników muzyki, to też spodziewamy się, że podniosą Koło na taką wyżynę, na jakiej jeszcze nie stało. Pierwszym projektem nowego zarządu jest utworzenie także koła żeńskiego. Zwracamy się do panienek z Zaborowa, posiadających jakieś kolwiek instrumenty muzyczne, aby się wpisały do naszego grona, gdzie mogą się bezpłatnie uczyć. Lekcje odbywać się mają dla obydwóch sekcji co środę i sobotę każdego tygodnia. Na lekcjach przyjmują się wpisy nowych członków, którzy zobowiązują się płacić 50 gr wstępnego i 30 gr co miesiąc. Innych opłat nie pobiera się. Zebrania miały odbywać się będą co drugą niedzielę po pierwszym. Lokalem zebrani i sekcji zostaje nadal lokal p. Zimiewicza.

RYDZYNA.

ra) Ochotnicza Straż Pożarna. Walne zebranie Ochotniczej Straży Pożarnej w Rydzynie odbędzie się dnia 2. lutego r. o godz. 7 wiecz. Przybycie wszystkich członków konieczne. Zarząd.

ra) Bractwo Kurkowe. W niedzielę, dnia 1. lutego r. o godz. 4 po południu odbędzie się w sali p. Tomińskiego walne zebranie Bractwa Kurkowego w Rydzynie. O przybycie wszystkich członków prosi Zarząd.

WIELKOPOLSKA.

w) Bydgoszcz. (Autobus z pasażerami na dnie rzeki). Onegdaj o godz. 7 rano wydarzyła się w Bydgoszczy nad rzeką Brdą straszna katastrofa autobusowa, która pociągnęła za sobą 6 śmiertelnych ofiar w ludziach. Autobus p. Niewidziewski z Fordonu, wiozący 18 pasażerów, w chwili wjeżdżania na ul. Frankiego zaczął się staczać w tył, skutkiem silnej goliędzy, wprost ku rzecze. Szofer autobusu, Gawczyński, usiłował dodać „gazu”, by w ten sposób auto pchnąć, naprzód, jednak wszelkie jego wysiłki pozostały bezskuteczne. W ostatniej chwili, gdy samochód znalazł się tuż nad brzegiem Brdy, szofer, jak również właściciel Niewidziewski, pełniący funkcję konduktora zdążyli z wozu wyskoczyć i w ten sposób uratowali się. Autobus wraz z pasażerami wpadł do rzeki i zanurzył się w wodzie po dach. Wewnątrz samochodu poczuł się dźwięk dantejskie sceny. Jeden z pasażerów zdolał otworzyć drzwi autobusu i wypłynął na powierzchnię rzeki, reszta poczęła się tłoczyć do otwartych drzwi samochodu, przez które momentalnie dostała się woda, zalewając wnętrze aż po strop. Trzech jeszcze pasażerów zdolało wydobyć się i wypłynąć na wierzch, reszta straciwszy wskutek zachlapania się wodą przytomność, zaczęła tonąć. Zaalarmowana straż pożarna, która przybyła na miejsce obrabiała siekierami dach samochodu i przez ucięcia w ten sposób otwór wydobyła 3 pasażerów nawpół już przytomnych, których zdolało przetrwać do życia. Na dnie autobusu leżały zwłoki 6 zatopionych pasażerów. Wina ponosił po części szofer, który nie zmniejszył szybkości mimo goliędzy i po części zaś samą miłą postać, które w żadnym wypadku na ten cel się nie nadaje.

BYŁA KONGRESÓWKA.

bk) Łódź. (Demonstracje bezrobotnych). W Tomaszowie Mazowieckim odbyły się demonstracje bezrobotnych, domagających się wypłaty zapomóg. Obrzyni tłum bezrobotnych zaatakował magistrat. Chcąc się wedrzeć do środka, by wymusić zapomogi. Zawezwana policja odparła atak demonstrantów na magistrat i po dłuższym szamotaniu się z bezrobotnymi rozpedziła ich. Tłum był podżegany przez agitatorów komunistycznych.

bk) Krasnik. (Proces b. posta Smoły). W sądzie w Krasniku rozpatrywana była sprawa b. posta Smoły z Wyzwolenia. Pos. Smoła został skazany na 3 miesiące więzienia, a odsiedział 4 miesiące.

MAŁOPOLSKA.

mp) Lwów. (Oszukańcze przedsiębiorstwo.) Przed paru laty dwóch przedsiębiorców wiedeńskich i jeden pochodzący z Małopolski Wschodniej, założyli we Lwowie spółdzielnię p. n. „Powszechny Zakład Kredytowy”. Spółdzielnia ta zajmowała się sprzedażą na raty dolarówek, ubezpieczeniem ludowym, oraz sprzedażą zegarów oszczędnościowych. Przedsiębiorstwo pracowało przy pomocy szeroko rozgałęzionej sieci agentów. Przed kilku dniami rozszedł się pogłoski, że klienci spółdzielni narażeni będą na zupełną utratę złożonych kapitałów, wobec tego, że przedsiębiorstwo zadniemi pieniędzmi nie rozporządza, gdyż jego dyrektorzy mieli przełać zasoby spółdzielni na własne konta w bankach wiedeńskich. Na skutek polecenia prokuratury lokal został opieczniony. Dyrektorzy przedsiębiorstwa zbiegli. Rozpisano za nimi listy gończe.

SPRAWY GOSPODARCZE.

gp) Ustawa o ochronie przemysłu na Węgrzech. Budapeszt. (CEPS.) W dniach najbliższych, przedłoży rząd węgierski parlamentowi projekt nowej ustawy o ochronie przemysłu. Treść projektu nie jest dotychczas znana. W kołach gospodarczych sądzą, że przez uchwalenie i wprowadzenie w życie nowej ustawy, ucierpi przedewszystkiem zagraniczny przemysł tekstylny.

Z Poznania.

P) Pogrzeb śp. Kazimierza Barwickiego. W sobotę odbył się pogrzeb śp. Kazimierza Tomasza Barwickiego, gen. sekretarza Wlkp. Związku Kół Śpiewaczych. Kondukt prowadzony przez ks. prof. Liśsona w asystencji licznych duchowieństwa poprzedzony był mową pożegnania, wygłoszoną przed domem żałoby, przez prezesa Związku Śpiewaczego. W pogrzebie wzięły udział nie tylko poznańskie drużyny śpiewacze, ale reprezentowane były b. licznie także okręgi z prowincji. Poza tym udział wzięły bardzo liczne organizacje oraz tłumy publiczności. Na cmentarzu świętomarcińskim wygłosił mowę żałobną osobisty przyjaciel zmarłego ks. proboszcz Faustmann, poczem zbiorowo chóry odśpiewały pieśń: „Zmarły człowiecze”.

P) Z teatrów poznańskich. Teatr Wielki: 27. 1. „Fiolek z Montmartru”. 28. 1. „Casanova”. 29. 1. „Holender tułacz”. — Teatr Polski: 27. 1. „Pani Ministrowa”. 28. 1. „Pani Ministrowa”. 29. 1. „Pani Ministrowa”. Teatr Nowy: 27. 1. „Nie rzucaj mnie, madame”.



W dni słone i mroźne tylko
KREM NIVEA
Pudełko po zł. 0.40 ili 2.60
Tubki po zł. 1.35 i 1.25

Z Warszawy.

W) Proces sędziego Demanta. W sądzie okręgowym rozpoczął się proces sędziego Demanta, przeciwko redaktorowi „Robotnika” Stefanowskiemu o zniesławienie. „Robotnik” zamieścił notatkę, która uległa konfiskacie, w której, jak to ujawniono w toku rozprawy, dowodził, że sędzia Demant był w r. 1918 zastępcą komisarza bolszewickiego w Kazaniu, że do Polski powrócił po wojnie polsko-bolszewickiej, i że powrót jego do Polski finansował prywatnie Leszczyński, znany komisarz bolszewicki do spraw polskich. Na początku rozprawy zeznał sam p. Demant, który opowiadał, że w r. 1917 wstąpił do P. P. S. w Rosji, i że P. P. S. wówczas oświadczyła komisarzami do spraw polskich. Ponieważ mienie Polaków w Kazaniu było narażone na rozgrabienie przez bolszewików, Demant wstąpił do komisarzatu polskiego. Pensję pobierał z depozytu firm prywatnych z Kongresówki. Demant powiada, że został aresztowany wraz z niejakim Łutowiczem, którego skazali bolszewicy na śmierć, ale nie zdolał go zastrzelić, gdyż wojska czesko-bolszewickie zajęły tymczasem Kazan. Z początkiem stycznia 1919 r. został przyjęty do Sądu Apelacyjnego jako aplikant. Od tego czasu był w sądownictwie, a od r. 1925 prowadzi śledztwa w

sprawach politycznych. Przyznaje, że Leszczyńskiego zna, że i za ideowego komunistę, że uzyskał pomoc Leszczyńskiego w wydawnictwie papierów na wyjazd, natomiast zaprzecza, jakoby od Leszczyńskiego otrzymał był jakikolwiek pomoc finansową.

W) Mimowolne zabójstwo w fartach. Do 24 komisarzatu wbiegł młody człowiek i zwróciwszy się do dyżurnego przedownika, oświadczył: Proszę mnie aresztować! Zabitem narzeczoną... Zabójca okazał się 23-letni Leon Sowiński, kierowca taksówki. Był on u swojej narzeczonej 19-letniej Kazimiey Purchlakówny. Gdy po pewnym czasie Sowiński chciał wyjść, narzeczoną prosiła go, by jeszcze został i zamknął drzwi. Skoro mnie nie chcesz puścić to cię zastrzelę — rzekł żartując Sowiński. No, to strzeż — wołała ze śmiechem dziewczyna. Sowiński do był rewolwer, z którego poprzednio wyjął magazyn, zapominając jednak usunąć kuli z lufy. Naciśnął cygiel. Padł strzał. Kula trafiła Purchlakównę w kregosłup, kładąc ją trupem na miejscu. Przerażony Sowiński rzucił rewolwer pod szafę i pobiegł do policji. Świadkiem tej tragicznej sceny była miła zabitej.

KRESY WSCHODNIE.

kw) Wińo. (Rozjuszony byk rzucił się na gromadkę dzieci.) W powiecie młodeńskim na folwarku Zaniemenek wydarzył się niezwykle wstrząsający wypadek. Z obory po zerwaniu grubego łańcucha, wybiegł na dziedziniec rozjuszony byk, który rzucił się na gromadkę dzieci, bawiących się na dziedzińcu, chwycił na rogi 14-letniego Jana Kzepieckiego i rzucił go z całą siłą w zaspę śniegu. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, chłopiec nie odniósł cięższych obrażeń. Następnie byk rzucił się na przechodzącego parobka Piotra Dzierżbierę, któremu rozpruł bok i część brzucha, poczem rozjuszony zwierzę porwał chłopca stajennego Wiktora Barana na rogi i poczęło go tarzać po śniegu. Na krzyk nieszcześliwej ofiary, przybiegło kilku parobków, którzy ubezwładnili byka i wydobyli z pod rogów zmasakrowane ciało chłopca. Baran nie odzyskałszy przytomności zmarł.

Z CAŁEJ POLSKI.

Q) Weksel na 4 zł. W tych dniach zaprotestowany został weksel na sumę zł 4 i pół, wystawiony w łodzi przez klienta fabryki ram. Weksel ten przeszedł przez 14 rąk i wobec niewykupienia przez wystawcę został zaprotestowany. Koszty ksegowania i podpisywania weksłu przez 14 żyrantów, nie mówiąc już o kosztach protestu i sprawy sądowej oraz egzekucji, napewno przewyższają — znacznie całą sumę weksłu, który jako ciekawy okaz dzisiejszej „epoki” wart jest zakupienia do zbiorów muzealnych.

Q) Egzekucja 1 grosza zaległego podatku. Jedno z pism donosi z Wilna, że miejscowy sekwestrator udał się na dalekie przedmieście Wilna, do niejakiego Aronowicza — celem ściągnięcia... jednego grosza zaległego podatku. Również i do innego płatnika, niejakiego Kammera — udał się sekwestrator celem ściągnięcia dwóch groszy. Podobnych wypadków zanotowano w Wilnie około 100 — przyczem sekwestratorzy wydawali jednorazowo po kilka złotych na środki lokomocji, aby ściągnąć kilka groszy podatku.

Ze sportu.

Rekord Segrave'a pobity!

Z Londynu nadeszła wiadomość, że słynny automobilista angielski Kaye Don osiągnął na łodzi motorowej „Miss England II” szybkość 100 mil ang. na godzinę. (161 km.) na jeziorze Neagh w Irlandji. Wynik Kaye Don'a jest nowym rekordem świata. Posiadaczem dawnego rekordu światowego był najszybszy automobilista major H. Segrave, który osiągnął rekord 98.7 mil na godzinę na łodzi Miss England I, znalazł śmierć w falach jeziora Winder mere w r. 1930.

Popieraj przemysł rodzinny, a dasz pracę bezrobotnym.

Humor zagraniczny.



— Czy to twoja narzeczoną? Mała wariatka, że jest bardzo rozsolna.
— Rzeczywiście, ona ma rozum za dwóch.
— Zatem będzie w sam raz żoną dla ciebie.
(Lure).

— Masz! Żryj! — rzekła opryskliwie, cofając się na ławę pod oknem. — O coście się pobiła z Antkiem? Pewnie znówu o Maryskę? Co ci się przywidziało konkurować do takiej bogaczki? Głupiaby ona była, żeby cię chciała. Nie tacy się koło niej kręcą. — Zwróciła się do matki. — A to wszystko bez matkę. Matka mu we łbie przewraca, że to każda poszłaby za niego z pocałowaniem ręki. A cóż on takiego jest? Dobrze jeszcze, że ma całe portki. Całego majątku: pięć morgów piaschu na mnie i na niego. Dobrze jeszcze, że matka chodzi po wyrobku, bo skądby się brało na ryzyki i na rosółki?

— Zamknij pysk — uciszyła ją matka. — A bo o majątek najważniejszy? Jak chłopak pikny i dobry, a dziewczucha ma pieniądze, to para w sam raz. Nasza starsza panienka, ze dwora, a tyż poszła za biednego: choć mogła za bogatego. Alece, topić się chciała w rzece, że to jej starsza pani zakazywała. Jeszcze dziś księżna gospodyni gadala do mnie, że ładniejszego chłopaka jak Jasio niema w całej okolicy. Antkowi ani się z nim równać.

— A pewnie, — przytaknął bez najmniejszego skrepowania żołnierz, szorując łyżką po talerzu. — Warsiaskie panny tyż mi to powiadają. Nie mogę się im opędzić. Każdaby się za mnie wydała. A pochlebiają, a fundują, to kino, to karuzele, to co inszego. W Warsiawie jest co fundować. Żebyś tam pojechały, a przeszły się po ulicy, tobyś ta całkiem zgłupiały. Tu suną tramwaje jeden za drugim, tu same łody latają jak te myszy, tu drożki, tu policjant pałką wywija, a krzyczy. Można całkiem stracić głowę. A wystawy piękneż, bo pięknel! Aż oczy bołą patrzeć. Tu stoi taka sztuczna panna i pokazuje, jak czyścić buty. Tam drugi skrobi się po gębie brzytwą, tam inszy rusza nogą, że to go odcisk boli. Wszystko jak żywe. A towaru wszelakiego, to chyba mają na sto lat. Ciastek, zegarków, materyjałów, książek, butów — niewiada, gdzie wpierw patrzeć. Raz wzięła mnie ze sobą kucharka od pana pułkownika do dużego sklepu z męską konfekcją.

— Co to takiego? — przerwała zasluchana stara

— Niech matka mi pozwoli dojść do słowa — to się dowi — odrzucił żołnierz. — To taki sklep gdzie sprzedają skarpecie, koszule, gatki, szelki i krawaty. Nakupiła mi wszystkiego za trzydzieści złotych: koszulę porządną, tę, co matce pokazywałem terkoty.

— Co? — przerwała z kolei Magda.

— Takie lekkie portki, co się rozciągają jak ten kaftan, co ci panienska dała.

— A nacóż to? — zdziwiła się Walczykowa.

— Żeby, było aligancko — objaśnił syn. — Zara portki z wierzchu inaczej leżą. Na drugi raz przywiozę, to wam pokażę.

— I ona ci to wszystko kupiła? — zapytał Magda.

— A jakże. I jeszcze chustek do nosa pół tuzini bardzo pięknych. Mam tu jedną. — Wyciągnął kieszeni brudną szmatę z szerokim czerwonym brzegiem. — Musita mi wyprać. I trzy pary skarpetek. A na onuce to mi gdzie indziej kupiła.

— Co ona się tak na ciebie škodzi? — zapytała znów Magda.

— Myśli, że się z nią ożenię — odpowiedział swobodnie Jasiiek. — Doczeka się, he, he, he! — Zarechotał. — I podaje mi jeść co tylko ma dobrego. Sama nie doje, a mnie pasie. Raz pan pułkownik śpieszył się na pociąg, to nawet nie tknął kolacji i mnie wszystko dała. Przychodził do niej jeden w konkury — motorowy, od tramwaju — ale już nie przychodzi.

— Dlaczego?

— Bo zwałilem ze schodów na łeb i już się nie pokazał.

— Ej, Jasiiek, ty jeszcze kiedy oberwiesz — rzekła ostrzegawczo Magda. — Póty dzban wodę nosić póki się ucho nie urwie. Zobaczysz matka.

— Idź, głupia — rozgniewała się Walczykowa.

— Co to je za chłop, co pozwoli sobie w kasie dmuchać? Kto pierwszy ten wierszy, to ryby. Jeg

— Juści — rzekł żołnierz, wstając z krzesła i przeciągając się leniwie. — I tak ona mnie woli od tamtego. Powiada, że poszłaby za mną na kraj świata. Ale ja tam o nią nie stoję. Tyle tylko, że daje dobrze żyć i jest przy pieniądzach. Mam dziewczuch dosyć. W naszej kamienicy chodzę do pięciu. Żrą się między sobą o mnie jak te psy. Jedną to nawet do szpitala zabrali, bo jej druga oparzyła pysk gorącą wodą. Ano, nieźle mi się dzieje w tem wojsku. Grosza na nic nie wydam, papierosy mam, wódkę, czekoladę — wszystko za darmo.

Walczykowa promieniała. Kochała syna głupią ślepą miłością nierozumnej matki, poświęcała się dla niego, harowała jak wół, głodowała, niedosypiała... Uważając go za wcieloną doskonałość, nie robiła mu nigdy żadnych wymówek, nie strofowała za żadne choćby najgorsze przewinienia i wynosiła go pod niebiosy przed sąsiadkami, jako kochającego, najlepszego na świecie syna. Co prawda żadna jej nie wierzyła, bo cała wieś wiedziała dobrze, że Jasiiek odplacał się matce za jej dobroć i poświęcenie złem obejściem, niewdzięcznością i pyskiem. Zaślepiona kobieta nie rozumiała, że prowadzi syna do zguby. Chłopak robił się coraz większy gałgan. Do kościoła prawie nie chodził, chyba żeby się pokazać dziewczuchom, ręki do niczego nie przytknął, starszych nie szanował, leniuchował się od rana do wieczora, zbijał baki, często zaglądał do karczmy i wyciągał od matki ostatnie grosze. Żeby nie to, że stara i Magda harowały za dziesięć, obrabiając pracowicie rękoma pięć morgów lichej ziemi, handlując nabiałem i najmując się do robót u bogatszych sąsiadów, byłyby dawno poszły na dziady.

Magda była mądrzejsza od matki, choć i ona dawała się wodzić za łeb bratu. Ale tak ją matka przyuczyła od małego. Zawsze Jasiiek był pierwszy „piłkny i dobry“, a ona „głupia dziewczka straszdyłogamoń i niedorajda“. Zawsze musiała mu we wszystkim ustępować, zawsze on dostawał lepsze kąski a ona resztki, zawsze ją matka zapędzała do roboty a jego ochraniała. Inna dziewczucha na jej miejscu

dawnoby się zbuntowała i albo zaprowadziła porządek w chałupie, albo poszła w świat, na służbę. Ale Magda była z natury potulna i łagodna jak owca. Nigdy się nie złościła, nigdy nikomu nie zażdrościła. Nawet nie rozumiała, że dzieje jej się krzywda. Była pracowita, cierpliwa i posłuszna. Na młodszego o rok brata patrzyła oczami matki. Uważała go również za jaką doskonałą istotę, lecz z drugiej strony rozumiała, że zuchwałość, zarozumiałość i skłonność do awantur mogły go zaprowadzić za daleko.

— Zawsze co chłop, to chłop — rzekła w odpowiedzi na przechwałki Jaska. — Ale ty się miej na baczności, żeby tobie która pyska nie sparzyła. Jak się spikną między sobą, a zobaczą, że wszystkie poszukujesz, to może być z tobą źle.

Urlopnik machnął z lekceważeniem ręką

— Niema strachu. Uważam. Żadnej przed dr. . . gą nie chwale, bo miałbym urwanie głowy. Tamta mnie widać przypadkiem zobaczyła, jak wyłaziłem przez okno od kuchni drugim oknem na schody. Miałem jedną nogę tu, a drugą tam. Żebym się był puścił, a spadł na podwórze, toby nie było co po mnie zbierać. Czwarte piętro... Cholera, nie wiem, poco tak wcześnie wstała. Jak mi nie wrzaśnie nad głową: „A toś ty taki? Toś się przysięgał, że tylko do mnie chodzisz?“ Aż mnie zatrzęsło. Cholera dziewczka!

Walczykowa słuchała z pobladłą twarzą.

— Jezusie miłosierny, toś ty się mógł zabić?

— A pewnie — odpowiedział, rad z wrażenia.

— Poczekala, aż tamta wyszła na schody i chlusiła na nią gorącą wodą z czajnika. Zlecieli się wszyscy lokatorzy. Nawet pan pułkownik wyszedł zobaczyć, co się stało. Ale mnie, cholera, nie wydała. Bała się, żebym jej nie rzucił. I ta druga też nie puściła pary z gęby. Wyłgałem się przed jedną i przed drugą.

— Dobrze, że ciebie nie oparzyła — powtórzyła Magda. Piękniebyś wyglądał. Jak Kostka ze dwora

Jasiek zbliżył się do lusterka, zdjął je ze ściany i zaczął się uważnie przeglądać, obracając się to bokiem, to przodem, to tyłem do okna.

— Poprawilem się w Warsiawie, co?

— A jakże, pysk ci się świeci jak bułka — rzekła z zachwytem matka.

— Ano, lepiej mnie tam żywią jak matka — odparł niełitościwie. — Nie wiem, jak ja tu wytrzymam, jak mnie puszcza z wojska.

— Nie trap się, synku — odrzekła zupełnie nieurazona stara. — Ożenisz się z Marysią, to będziesz miał wszystkiego pod dostatkiem.

— Chyba, że tak — odpowiedział uspokojony pakując ręce w kieszenie i kołysząc się w biodrach.

— Jak ci zgrabnie w tem wojskowem ubraniu — zawołała z uniesieniem Walczykowa. — Całkiem patrzy na oficjera, prawda, Magda?

— A jakże — potwierdziła szczerze dziewczucha. Mundur leży jak ulał. Szkoda tylko, że ci nie dadzą zapuścić czupryny, takie masz ładne włosy. Matulu ale on cieńszy w pasie ode mnie.

— A cobyś chciała? — rzucił urągliwie brat. Taka hanmata jak ty...

I pochyliwszy się, zaczął się przyglądać uważnie swoim zgrabnym nogom, obutym w stare lakierowane pułkownika i nowe cienkie owijacze, dar kucharki.

— Magda, oczyść mi buty, — rzekł nagle. — Pójdę do Maryśki.

— Ale, „oczyść mi buty“ — powtórzyła prze drzeźniająco dziewczyna, zabierając się pośpiesznie do wykonania rozkazu. — Jasnie panicz! Widzicie go! A panu pułkownikowi kto buty czyści?

— Kucharka — odpowiedział z zadowoleniem żołnierz. — Ona wszystko za mnie robi. Gdzie jabym niszczył ręce! — Pokazał starannie utrzymane ręce. Do manicury chodzę, tak jak pan pułkownik.

— Macasz kury? — wykrzyknęła zdziwiona matka. — To oni tam w Warsiawie mają kury?

— E, głupia jesteście. Nie gadajcie, kiedy nie wlecie. Gdzieby zaś kto w wojsku macał kury! — oburzył się elegant. — Manicura, to jest taki

miejsce, gdzie obcinają paznokcie i smarują ręce
tłuszczem, żeby były delikatne. Tak jak matka sma-
ruje włosy szmalcem — objaśnił przystępnie.

— W. Widzieliście, ludzie! — wykrzyknęła Magda.
— Paznokcie każe sobie obcinać! Nie szkoda to
pieniędzy? Ja tam sama sobie obgrzdam. — Wsa-
dziła palec w usta.

— Co się tobie ze mną równać? — rzekł Jasiek.
— Teraz się jeszcze ogolę. Magda, dawaj ciepłej
wody. Wyrosła mi szczecina na palec. Może przyj-
dzie Marysię pocałować albo co, tobym podrapał.

— Ano! — potwierdziła radośnie Walczykowa.
— Zuch chłopak jesteś! Dziewuchy nie śubią cię
majdów. Tylko się do niej ostro bierz. Niech nie
myśli, że się jej boisz. Nie panienka, żeby się z nią
cackać.

— Już niech mi matka rad nie daie — obruszył
się urlopnik. — Mam praktykę.

Zdjął mundur i postawiwszy lusterko na stole
zaczął się golić. Matka i siostra asystowały tej ce-
remonii z nabożnym zachwytem. Jasiek krzywił się
niemiłosiernie, kłął i parskał mydłem. Załatwiwszy się
z tem, uczesał się starannie, zmienił koszulę, wło-
żył mundur i sięgnął po czapkę.

— Wróć po kolacji. Niech matka nic nie pi-
trasi — rzekł. — A jakby się o mnie pytali, to
nie mówcie, gdzie jestem.

Ma się wiedzieć — zgodziła się skwapliwie stara.
— Niech ludzie lepiej nie wiedzą.

Patrzyła z zachwytem na syna. Chłopak był rze-
czywiście wyjątkowo urodziwy; wysoki, zgrabny, wy-
smukły, z ładną pociągłą twarzą. Ale nie na dobre
wychodziła mu ta uroda. Dziewuchy i kobiety psuły
go pochlebstwami i głupiec uwierzył, że ponieważ
jest przystojny nie potrzebuje ani pracować, ani o nie
dbać, bo wszystko mu przyjdzie samo. I narazie
przychodziło.

Rozległo się trzaśnięcie drzwi i Walczykowa pod-
biegła do okna, aby popatrzeć za odchodzącym sy-
nem

— Mój Jasiulek kochany — szepnęła drżącymi wargami. — Mój chłopak najmilszy!

Tymczasem Magda zakrzętała się koło wierzchy. Rozpaliła ogień, nastawiła kartofle i zdjęła z półki dzierżkę wodnistej maślanki.

— A kartofli nie kraś — ostrzegła ją matka. — Omasta dla Jasika.

— Nie, to nie — zgodziła się bez szemrania dziewczyna. — Myślę i myślę jak się jemu powiedzieć z Marysią. Inne za nim oczy gubią, ale ona nie taka. Choć jeszcze była na służbie, a nigdy za nim nie latała.

— To i co z tego? Wiedziała, że na nią nie spojrzy, albo widać bojała się, żeby jej potem nie porzucił. A jak co, toby ją zaraz wygnali ze służby.

— No, zobaczy matka — rzekła uparcie Magda. Jabył mu też rada nieba przychylić, ale... Cechowa gadała podobno do Skibiny, że nie da córki żadnemu darmozjadowi.

— Aleee... już jabył jej odpowiadał — rozsierdziła się stara. — Dawaj kartofle, bo na nieg zębnieją.

ROZDZIAŁ III.

Jasiek szedł opłotkami, pogwizdując. Czuł się błogo. Dał nauczkę Antkowi, najadł się dosyta i olśnił opowiadaniem o warszawskich wspaniałościach matkę i siostrę. Niepokoiła go tylko myśl o awanturze z Antkiem, ale miał nadzieję, że się jakoś z tego wyplącze. Nigdy nie martwił się o przyszłość. Zawsze mówił sobie: „jakoś to będzie” i jakoś mu się szczęściło. W tej chwili pochłonięty był myślą o konkurach. Marysia, choć ładna dziewczyna, nie podobała mu się naprawdę. Miał do wyboru najładniejsze dziewczęta z okolicy i niewiele sobie z tego robił. Teraz chodziło mu tylko o majątek, choć o tem się niebardzo przejmował, uważając, że będzie to dlań miły trud najwyżej kilku wieczorów załatów. Nie przyszło mu nawet przez głowę, aby Marysia mogła się oprzeć jego męskiej urodzie. Pogwizdywał z zicha, układając sobie komplementy, jakimi do niej przemówi.

Zbliżając się do „amerykańskiego domku”, zastanowił się, że przecież mogła mieć innych gości. Wiedział, że była oblegana przez konkurentów, ale się tem nie trapił, gdyż uważał się za niezwyciężonego. Nie lubił tylko, gdy mu przeszkadzano w sam na sam.

— Piakość — mruknął. — Zajrzę wpierw przez okno. Jeżeli jest ten cholera Rybarczyk, to nie wejdę. Zawsze lepiej z nim nie zadzierać.

Rybarczyk był to podoficer zawodowy, sierżant bawiający na urlopie u matki.